

Co dalej z Domem Historii Europejskiej? – rozmowa z Pawłem Ukielskim

Formalnie twórcy, kierownictwo czy kuratorzy Domu Historii Europejskiej nie ustosunkowali się merytorycznie do naszego raportu. Natomiast z nieoficjalnych źródeł wiem, że krytyka spowodowała ferment, swego rodzaju zaniepokojenie i refleksję nad tym, czy można zrobić coś, żeby tę ekspozycję poprawić – mówi dr Paweł Ukielski w rozmowie z Adamem Żuralskim.

Adam Żuralski (Teologia Polityczna): Czy po upływie kilku miesięcy odkąd udzielił nam Pan ostatniego wywiadu zaszła jakakolwiek zmiana w ekspozycji Domu Historii Europejskiej?

Dr Paweł Ukielski, wicedyrektor Muzeum Powstania

Warszawskiego: Wedle mojej wiedzy nie zaszły żadne znaczne zmiany w ekspozycji. Mogę, co prawda bazować jedynie na opiniach osób, które ekspozycję niedawno oglądały, ponieważ sam widziałem ją jakiś czas temu. Poprawione zostały co najwyżej jakieś drobiazgi. Wiem natomiast z deklaracji kuratorów Domu Historii Europejskiej, że toczy się dyskusja o zmianie i poprawie samej ekspozycji. Niestety, można odnieść wrażenie, że krytyka jest przemilczana, nikt publicznie się do niej nie odniósł. Wydaje się jednak, że wewnątrz oddziałuje. Zobaczymy, czy będą widoczne jej efekty.

Czy Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia otrzymała merytoryczną odpowiedź od Rady Naukowej Domu na swój raport?

Formalnie twórcy, kierownictwo czy kuratorzy DHE nie ustosunkowali się do naszego raportu, przedstawili tylko ogólne stwierdzenie, że każdą krytykę pod adresem ekspozycji traktują poważnie i ją analizują. Natomiast z nieoficjalnych źródeł wiem, że krytyka spowodowała ferment, swego rodzaju zaniepokojenie i refleksję nad tym, czy można zrobić coś, żeby tę ekspozycję poprawić.

Wedle mojej wiedzy nie zaszły żadne znaczne zmiany w ekspozycji DHE.

Nie znam żadnych publicznych wypowiedzi przedstawicieli Domu Historii Europejskiej szerzej

odnoszących się do tej kwestii. Spotkałem się i rozmawiałem z trzema kuratorami, którzy zwiedzali Muzeum Powstania Warszawskiego. Pani kurator Andrea Mork z Niemiec zadeklarowała wolę dialogu i rozmowy na temat ekspozycji z Platformą Europejskiej Pamięci i Sumienia. Rozstaliśmy się w przeświadczeniu, że kolejne spotkanie powinno odbyć się w Brukseli. Mam nadzieję, że dojdzie do niego późnym latem bądź wczesną jesienią. Platforma wystosowała nawet pismo w sprawie organizacji tego typu spotkań do pani Constanze Itzel, dyrektor Domu Historii Europejskiej.

Czyli dopiero po kilku miesiącach rozmów wykrystalizuje się projekt zmian?

Na pewno nie wcześniej. Kierownictwo DHE deklaruje, że wystawa jest w fazie testowej, więc ewentualne niedociągnięcia, które będą poprawiane, są tego efektem. Z drugiej strony twierdzą, że stała ekspozycja, w jej głównym kościecu, jest obliczona na 7-8 lat, a zatem jej fundamentalne zmiany, jak można wywnioskować ze słów przedstawicieli DHE, nie nastąpią wcześniej niż po siedmiu lub ośmiu latach od otwarcia ekspozycji. To, czy znajdą zmiany w sposobie prowadzenia narracji, przy zachowaniu głównego kościoła, jest kwestią do ewentualnych ustaleń. Na ile można liczyć na dobrą wolę ze strony DHE? Wcześniejsze paroletnie doświadczenia pokazują, że w tym zakresie powinniśmy zachowywać pewną ostrożność, choć z nadzieją odbieramy sygnały otwartości na dyskusję na ten temat.

Czy w ostatnim czasie pojawiły się nowe głosy w dyskusji nad wymową Domu Historii Europejskiej w Polsce lub poza jej granicami?

Muszę powiedzieć, że nie spotkałem się z nowymi głosami. Niedawno odbyła się debata organizowana w Brukseli przez dwie instytucje: Dom Historii Europejskiej oraz sieć instytucji pamięci Eurom, czyli The European Observatory on Memories. Było to doroczne spotkanie dotyczące europejskiej polityki pamięci. Przedmiotem dyskusji była ekspozycja muzeum w Brukseli. Niestety, nie znam jej szczegółów,

ponieważ Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia, a także nikt z jej członków nie został na nią zaproszony, co każe z pewną dozą ostrożności przyjmować deklaracje o woli dialogu z naszą organizacją.

Dotykając bardziej ogólnych kwestii muzealnictwa, czy jest możliwe istnienie uniwersalnego muzeum opowiadające historię całego kontynentu, całej Europy, które nie jest zlepionymi historiami narodów zamieszkujących ten teren, ale opowiada dzieje Europy jako całości?

Wydaje mi się, że intelektualnie jest to możliwe. Oczywiście każde tego typu muzeum będzie spotykało się z krytyką, ponieważ nie da się obiektywnie wyważyć proporcji, to, jaki wpływ miały konkretne wydarzenia, jest zawsze kwestią interpretacji. Natomiast z całą pewnością jesteśmy w stanie zdefiniować najważniejsze elementy naszej kultury – to, co czyni nas wspólnotą odrębną od pozostałych cywilizacji. Zgadzam się podziałem świata na cywilizacje zaproponowanym przez Huntingtona, więc wydaje mi się że oprócz historii mocniej zakorzenionej w każdym z nas, czyli historii narodowej czy historii wspólnoty obywatelskiej, to również historia cywilizacji europejskiej albo szerzej euro-atlantyckiej ma swoje cechy wspólne, dystynktywne wobec innych cywilizacji, zaś my jesteśmy w stanie o tym opowiadać.

Jakie wynikają z tego konsekwencje dla opowiadania o historii?

Z całą pewnością jest możliwe opowiedzenie za pomocą jednej narracji historii całej wspólnoty ponadnarodowej. Oczywiście, na tę opowieść składają się narracje narodowe, które powinny być wplecione jako zobrazowanie pewnych procesów, momentów, kiedy poszczególne narody wpływały na rozwój całej Europy.

Jesteśmy w stanie zdefiniować najważniejsze elementy kultury europejskiej – to, co czyni nas wspólnotą odrębną od pozostałych cywilizacji.

To wszystko jest jednak zadaniem niezwykle karkołomnym, ale jestem święcie przekonany, że można to zrobić co najmniej znacznie

lepiej, niż zostało to zrobione na wystawie Domu Historii Europejskiej. Na przykład przedstawienie wielkich prądów społeczno-ekonomicznych XIX wieku zostało zredukowane do marksizmu i socjalizmu, brak tam liberalizmu czy chadecji. To obraz wypaczony. Nie chodzi mi o to, aby nie opowiadać o marksizmie, niezależnie od jego oceny, miał on gigantyczny wpływ na losy naszego kontynentu, ale powinny zostać przedstawione inne, bardzo ważne prądy intelektualne. Tego wszystkiego w ekspozycji brakuje.

Czy instytucje unijne prowadzą politykę historyczną? Czy można tak nazwać wymowę Domu Historii Europejskiej lub obecność przewodniczącego Komisji Europejskiej na odsłonięciu pomnika Karola Marksa w Trewirze?

Myślę, że można rozpatrywać tę kwestię na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, przyjęta narracja dotycząca historii wewnątrz Unii Europejskiej jest przechylona w lewą stronę, skupia się na marksizmie i socjalizmie. Nie sądzę, aby występowały naciski polityczne oddziałujące wprost na wygląd ekspozycji. Myślę, że było to raczej ogólne przeświadczenie twórców wystawy, że tak przekaz muzeum powinien wyglądać i tego się od nich oczekuje. Po drugie, na ekspozycji pojawiają się pewne elementy, które można uznać za koncesje wobec państw Europy Środkowej, czyli podkreślenie zbrodniczej natury stalinizmu w okresie międzywojennym (zwracam uwagę na to, że chodzi o stalinizm, a nie o komunizm). Sądzę, że dla wychowanego w mainstreamowej narracji przedstawiciela zachodniej myśli historycznej jest to duże ustępstwo i podejrzewam, że nie rozumie on, dlaczego odbiorcy z Europy Środkowej uważają, że ich doświadczenie nie zostało zaprezentowane w sposób odpowiedni. Można zatem stwierdzić, że na efekt końcowy złożyło się kilka elementów, ale ostatecznie ekspozycja jako całość ma przechylić lewicowo-marksistowski i to nawet w najgłębszym filozoficznym wymiarze. Prezentuje historię ostatnich 200 lat z marksistowskiego punktu widzenia, czyli historię przewyższania ograniczeń i nieuchronności postępu.

Idea muzeum wyszła od przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Hansa-Gerta Pötteringa, więc ciała politycznego. W maju przyszłego roku odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego, w którym prawdopodobnie zasiądzie więcej eurosceptyków. Czy po wyborach do europarlamentu wystawa stała może ulec zmianie?

Trudno powiedzieć. Obawiam się, że gdy europarlament stanie się bardziej eurosceptyczny, trudniej będzie osiągnąć konsensus na temat wyglądu ekspozycji. Jesteśmy w stanie stworzyć ekspozycję, która będzie opowiadała historię całej Europy bez sztukowania jej na historię poszczególnych narodów. Mam jednak wrażenie, że ugrupowania eurosceptyczne, które prawdopodobnie zdobędą silniejszą pozycję w Strasburgu, nie będą tym za bardzo zainteresowane.

Gdyby autorzy wystawy wykazali się większą odwagą i poddali powstającą ekspozycję szerszej debacie, to efekt końcowy byłby bardziej zbliżony do prawdy o doświadczeniu europejskim.

Raczej będą chciały opowiadać historię swoich narodów, w tym wypadku twórcy Domu Historii Europejskiej mają rację, próba sklejaną dwudziestu ośmiu narracji narodowych jest z góry skazana

na niepowodzenie, taki projekt nie może się udać.

Czy, w takim razie, łatwiej byłoby osiągnąć porozumienie na poziomie Rady Europejskiej albo Rady Unii Europejskiej, niż w Parlamencie Europejskim, gdzie zasiadają przedstawiciele partii a nie państw członkowskich?

Jest to raczej kwestia głębszego namysłu intelektualnego. Oczywiście, wola polityczna do opowiedzenia kompleksowej historii jest niezbędną. Moim zdaniem absolutnie zabrakło szerszej debaty nad tym, czym to

muzeum ma być i co ma opowiadać. Słyszałem od jednej ze zwolenniczek wystawy, nie będącej jej pracownikiem czy kuratorem, lecz blisko współpracującej z kierownictwem muzeum, że kuratorzy niemal jak ognia unikali definiowania tożsamości europejskiej oraz jakiegokolwiek deklaracji, że ekspozycja ma o niej mówić, w obawie przed oskarżeniami o to, że Unia Europejska chce nam narzucać tożsamość. A zatem z jednej strony istnieje pewna silnie ideologiczna narracja, zaś z drugiej obawy twórców przed zarzutem narzucania ponadnarodowej wizji. Właśnie z braku intelektualnej odwagi powstał taki „potworek”. Myślę, że gdyby autorzy wystawy wykazali się większą odwagą i poddali powstającą ekspozycję szerszej debacie (co przecież nie oznacza uwzględnienia każdego głosu lub postulatu), to efekt końcowy byłby bardziej zbliżony do prawdy o doświadczeniu europejskim. Oczywiście mogłoby się okazać, że podziały są na tyle duże, że i taki konsensus nie byłby możliwy. Jednakże nawet taka próba nie została podjęta.

Rozmawiał Adam Żuralski